

**MIKOŁAJ DYAKOWSKI**

*Dyaryusz*

*wiedeńskiej okazji*

**Warszawa 1883**

**Nakład i druk S. Lewentala**

*W Imię Pańskie, amen Dyaryusz  
wiedeńskiej okazyji przez  
Najjaśniejszego Króla Jmci  
polskiego, Jana Trzeciego, z  
wiekopomną sławą narodu naszego  
ekspediowanej, teraz przez W. Jmci  
Pana Mikołaja na Dyakowcach  
Dyakowskiego, podstolego  
latyczewskiego, natenczas w pokoju  
tegoż Najjaśniejszego Króla Jmci  
służącego i pod Widniem actu  
będącego, ile przy młodej natenczas  
aplikacyji, co rozum uważał, oko  
widzieć, ucho słyszeć a pamięć pojąć  
mogła, wypisany.*

*Pospolita mnie uczy praktyka, że lubo wiele spektatorów na jednoż razem zapatrywać się może obiectum, a każdy z nich pod inną a inną konsyderować go formalną racyją. Tak lubo od wielu zacnych i godnych wideńskiej okazji dosyć obszerne i prawdziwe dla wiekopomnej sławy na świat wyszły Dyaryusze, że jednak tego nie dotknęły, co ja uważałem, widziałem i słyszałem, przeto nie prejudykując niczyjej edycyi, nowy a prawdziwy, ten, w czym tu czego nie dostaje referujący się do innych edycyi, umyśliłem wypisać dyaryusz z radykalnego fundamentu, Który jest takowy:*

*Jako jest nieśmiertelna królów i Królestwa Francuskiego ad Imperium o Koronę Cesarską pretensya, tak i lucta o tą prawie wieczna, do której lubo zawsze subtelnego Francya zażywała konceptu, osobliwszym jednak sposobem wtenczas tego użyła modeluszu. RzeczPospolita nasza miała pakta z Cesarzem, a Imperium z Turczyнем, Sulimanem Wielkim zawarte, który roku (że nie pamiętam którego, więc dla doczytania się odsyłam do kronik) był sam w osobie swojej pod Widniem i całą kampaniją na dobywaniu jego strawił, gdzie, że go zaszły jesienne słoty i następowały zimowe czasy (w które, czyli podług zwyczajn, czyli podług Alkoranu mahometańskiego, że za granicami swymi nigdy nie zimują, ale się na święta swoje przed św. Marcinem, na półtory, czyli na dwie niedziele przypadające, Kassyni zwane z pola do domu wracają i już wtenczas, choćby był najzwdwszy, wódz wojska w polu nie zatrzyma), a w Wiedniu też były dużo nadwątlone siły, więc tak Cesarz Chrześcijański jako i ten Suliman nakłoniły się*

*do traktatów, przez które, między innymi punktami, ten wymógł Turczyn na Cesarzu Chrześcijańskim, aby na wieczną pamiątkę (że tu sam Cesarz Turecki w osobie swojej był) z kościołów katolickich w Widniu porzucane były krzyże, a miesiące tureckie podawane. (Na co wtenczas Rzesza Niemiecka dla słabych sił pozwolić musiała i tak uczyniła. Dla weryfikacyji niech czytelnik czyta po dawnych mapach, to nie inaczej znajdzie kopersztychowany). Którego punktu traktatów tak na swoją stronę zażywa Francya. Ludwik Wielki, król francuski, przez ojców prowincyi, czyli francuskich, czyli hiszpańskich, prokuruje misyją w Rzymie do Węgier, aby ciż jezuiti luterany i kalwiny tam zagęszczone nawracać mogli, co w Rzymie otrzymawszy, jako Węgry są pod Cesarzem, tak udają się do Dworu Wideńskiego upraszając Cesarza o pozwolenie liberi exercitii wiary w Węgrach, który Cesarz, natenczas Leopold, jako pan nabożny i jezuitów kochający, ochotnie tego dopuścił z wielkim respektem. Wyprawuje tedy starszy tych misjonarzów, co nad niemi był, dwóch tylko jezuitów do Węgier na misyją, zalecając im pilne pieczołowanie i ochotną żarliwość do pozyskania dusz Bogu, a w sercu starszy tych misjonarzów mając to intencum, aby przez to pobudzić do buntów Węgrów przeciw Cesarzowi. Ci dwóch, wyprawieni od starszego swego, misjonarze jezuiti niewiadomi skrytego intencum starszego swego jako baranki niewinne idą do Węgier, gdzie poczęli dużo nauczać luteriją i kalwinów, z czego tumult się zaraz wszczął, który łapa tych dwóch jezuitów i jednego z nich żywcem ze skóry odziera i bęben z niej robi in lasionem wiary katolickiej.*

*Drugiego in Julio, czyli Augusto, gdy mucha największa, nagiego nasmarowawszy miodem przywiązują w lesie do drzewa, przy którym od much i innego robactwa za jedzony męczęską otrzymał koronę. Dowiaduje się o tym tych pomęczonych misjonarzków starszy w Widniu zostający, który, jako mający adres do Cesarza, donosi Dworowi Cesarzowskiemu popełniony przez Węgrów exces, remonstrując tyraniją na misjonarzach uczynioną. Każę zaraz Cesarz łapać, sekwestrować, egzekwować tak pryncypałów owego buntu, jako też faktorów, i popełnionego kryminału złoczyńców, z czego większy w państwie węgierskim wszczął się bunt.*

*A że między principalami, czyli faktorami tego buntu zostawał Takieli (który nie tyło sam przez siebie był panem wielkim, ale i przez ożeniecie jeszcze większym, bo wziął był Rakocynę, tego Rakocego, który in anno 1705, czyli 6-to rebellizował, matkę) udaje się do Turka szukając protekcyji u niego. Lecz mu Turczyn protekcyji odmówił, dając racyją, że mam pakta z Imperium, a przyczyny nie mam do zrzucenia się z nich, ponieważ mi ich we wszystkim dotrzymuje Imperium, więc i ja się podług Alkoranu mego muszę trzymać. Czego odebrawszy wiadomość Francycja stara się przez subordynowaną owe osobę wyżej misjonarską, aby Imperium przez zrzucenie miesiąców z kościołów katolickich mogło złamać traktaty z Turczynem zawarte. Co pomieniony misjonarz starszy u Cesarza, jako pana pobożnego, łatwo pod płaszczykiem żarliwości o honor Boski wyrobił, że zrzucono miesiące mahometańskie z kościołów*

*katolickich. O czym dowiedziawszy się Porta Otomańska składa Dywan, to jest sejm generalny, na którym proponuje, że nam Gaurowie nie dotrzymali traktatu, ponieważ insignia naszego Mahometa z kościołów swoich pozrucali. Turcy, jako nie tylko z wiary, ale prawie z natury nieprzyjaźni chrześcijanom, jednostajnie krzyknęli, aby Imperio wypowiedzieć wojnę i zaraz preparatoria wojenne i zaciągi poczynili. RzeczPospolita zaś nasza miała natenczas z Turczynem na siedm lat po żurawińskiej zawarte pacta, za Jana Trzeciego, króla polskiego, do którego i całej RzeczyPospolitej Cesarz Chrześcijański i Wenetowie posyłają posłów, abyśmy im dopomogli, wojny przeciw Turczynowi, remonstrując nam, że jeżeli turecka potencyja jakie niebezpieczeństwo przyniesie Imperio, to się Polsce łatwo dostanie.*

*A do tego za panowania Jana Kazimierza, króla polskiego, kiedy RzeczPospolita od Szwedów była uczyniona, dał Cesarz Chrześcijański RzeczyPospolitej dwadzieścia tysięcy przeciwko Szwedom ludzi swoich (którzy się na ów czas ani bili, ani w okazji byli, tylko chlib nasz w Wielkiej Polsce wytrawili; i tyło ich junakieryji było, że przyszli pod Warszawę, ale się żaden nie chciał ruszyć do atakowania zamku warszawskiego, w którym się był zamknął król szwedzki, gdzie natenczas Pan Bóg sam dopomógł Polakom naszym przez luźną czeladź, którym chorągwie podawano, oficyjerów między niemi porobiono i czyli po czerwonym złotemu, czyli po talerze na osobę rzucono, gorzałki kufami dodano,*

asekurując, kto, co zdobędzie, jego będzie i tym ich najbardziej zachęcili do ochoty. Jak się ta hołota ponapijała, tak serdecznie do ataku się rzucili, że się król szwedzki z życiem ledwo na skutę ku Gdańsku salwował, a Szwedów w pień wycięli. Z czego potem oliwskie pakta nastąpiły ze Szwecyją), których ludzi cesarskich, gdy król Jan Kazimierz zaciągnął, musiał dać cerograf z podpisem niektórych senatorów, natenczas królowi przytomnych, że post fata któregokolwiek króla polskiego, Cesarz Chrześcijański będzie miał moc podawać następcę na Państwo Polskie, którego RzeczPospolita przyjmąc będzie powinna, jednak to do exekucyi dla różnych zabaw cesarskich nie przyszło.

Gdy się te cudzoziemskie legacje u dworu polskiego agitują, w tym p. Proski, nasz polski rezydent u cesarza tureckiego zostający, daje znać Królowi naszemu JMci o wypowiedzeniu wojny tureckiej przeciwko Rzeszy Niemieckiej i do tego, że posła gotuje Porta do RzeczyPospolitej z tym, aby Turcy mogli przez Polskie pość do Cesarza Chrześcijańskiego i do Widma za swój grosz; aby zaś sobie RzeczPospolita nie miała za wiolencyją i zgwałcenie przymierza, chcą się przez posła Turcy ogłosić, że swoim groszem i kosztem będzie się wojsko przechodzące sustentowało i jeszcze ten uczyni profit RzeczyPospolitej, że tak będzie placilo żywność, jak sami zechcą. Traktem zaś tym chcą iść do Widnia: na Wołoską ziemię na śniatyń, na Podgórze wyrzynając się ku Krakowu, a od Krakowa w Szląsk aż do Widnia. Król tedy JMé zaraz na odwrót wyprawuje do tegoż rezydenta swego,

pana Proskiego, aby wyrabiał, żeby tym traktem Turcy nie szli i posła nie przysyłali. Posyła oraz król JMé mapę do remonstrowania Wezyrowi i ministrom tureckim, że tam jest insza droga, pięćdziesiąt mil bliższa niż na Polskie, byle tylko most postawić na odnodze morskiej mógl, który najwięcej może kosztować pięćdziesiąt tysięcy talerów, o które Cesarz JMé turecki mniej będzie dbał dla wygody wojska i bliższego marszu. Do tego remonstrowano Turkom, że w Polsce lud swywolny, luboby Turcy zaczepić go nie chcieli, jednak Palący Turków zaczepić by mogli, ażby z tego nastąpiło zerwanie traktatów. Chwycili się tedy tego Turcy nie wiedząc, że nas już Niemcy, jak psy wachają.

W tym u nas tu w Polsce sejm colligationis nastąpił, na którym deklarował się Król JMé sam w osobie swojej pod Wideń pość, z tą jednak kondycją, aby restytucja była cerografu, na królu Janie Kazimierzu i senatorach wymożonego. Zaraz tedy na ten sejm przywieziono ten cerograf i oddano, Rzeczypospolita też na aukcyją wojska pozwoliła komputowego ad complementum trzydziestu sześciu tysięcy, bo my nie mieli natenczas wojska, tylko ośm tysięcy dla pokoju, które po żurawińskiej na trzy partyje rozdzielone było. Jedna partyja, to jest pułk królewski i pułk hetmański księcia Dymitra Wiśniowieckiego stała pod Buczniewem, druga partyja, to jest pułk Stanisława Jabłonowskiego, wojewody i generała Ziem Ruskich, natenczas hetmana polnego, stał pod Trembowlą, a z trzecią partyja, to jest przednią strażą, stał pod Sniatyniem Zbrożek, strażnik

polny, i tak przez półsiódma roku stali w pokoju. Tego zaś nas, Polaków, z Niemcami skolligowania się na wojnę turecką przez sejm wielki tak się trzymał sekret, że Turcy choć blisko nas byli, bo Kamieniec Podolski jeszcze natenczas trzymali, nic nie wiedzieli, iż ta nagła aukcyja wojska dla wszelkiej ostrożności, zaczepiania nas od której strony i dla pilnowania granic jest postanowiona, rozumieli. Jakoż hetman wielki koronny, natenczas Stanisław Jabłonowski, wojewoda i generał Ziem Ruskich (bo już był wziął buławę wielką po Dymitrze Wiśniowieckim, polną zaś był razem wziął z województwem wołyńskim Hieronim z Granowa Sieniawski, marszałek nadworny) wydał był ordynanse, aby się wojsko ścigało pod Kraków, puszczając echo, że na granicach będzie stało od Węgier i Szląska, ponieważ turecka potencja w pięciu kroć sto tysięcy, z ordą rachując, ruszyła się po Wiedeń, aby pod ich imieniem swywolne jakie kupy w granice nasze nie wtargnęły. I w tym się sekret najbardziej utrzymał w wojsku, że chociażśmy szli pod Wiedeń, żaden z mniejszej kondycji wojskowej nie wiedział, gdzie idzie. Król zaś JMć już czekał w Krakowie, póki się wojsko nie ścignęło. W Polsce zaś został się książę prymas ni fallor Wydźga, a z partyją wojska od Kamieńca i Pokucia został się Andrzej Potocki, natenczas wojewoda kijowski, a potem po wiedeńskiej kasztelan krakowski i hetman polny, terazniejszego Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, ojciec.

Z pod Krakowa ruszyło się wojsko na Tarnowskie Góry, Opawę i Ołomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty obficie dla nas

były nagotowane i magazyny założone co cztery mile, przez ziemię cesarską. Przy każdym magazynie była szopa budowana pełna owsów chliba, ledwo nie wprost z pieca wyjętego, bydeł, baranów trzodami, sian strasznymi styrtami, piwa beczkami, a do tego przy każdej szopie stało po kilka tysięcy bryk, w których po pięć, po sześć koni gotowych do rozwożenia prowiantów. Jakiś się gdzie przybliżali ku magazynowi któremu, to podług zwyczaju obożny szachownicę zatykał dla zatoczenia wojska, które się zawsze ilokowało przed magazynem, z którego prowianty ordynaryjnie dobrą dyspozycją wydawano: najprzód stanowniczy królewski odebrał na królewski dwór, potem na dwory hetmańskie, dopiero pułk królewski, na pułki hetmańskie, na pułki różnych panów, na przednią straż, na piechoty et id genus, to wszystko zaś wydawano z rejestru, który już był pierwej, nim wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tegoż zaś prowiantu taka sufficiencyja była, że nasi musieli połowę na każdym noclegu, co cztery mile, odchodzić. Potem już ku Wiedniowi, jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy wystarczyć dawać nam prowiantów, a to dla opustoszenia kraju przez inkursyją tatarską.

I tak ciągnęliśmy do Dunaju, ku Tulnu miasteczku, natenczas wcale zburzonemu, gdzie tylko zamek jakikolwiek był i w nim praesidium. Tam mosty, na czajkach robione, gotowe zastaliśmy, przez które dwa dni przebyliśmy Dunaj, bo tak porządne mosty były, że dwiema liniami wozy przez nich szły. Zastaliśmy też tam wojska cesarskie i z elektoralnymi posiłkami. Tego wojska więcej

się nie rachowało jak siedmdziesiąt tysięcy, które o pół mili od Tulna, nad Dunajem leżącego, stało na kępie tak dobrze opatrzonej, że się wszystkie siedmdziesiąt tysięcy z armatami zmieściły. Od tej kępy szedł most rzucony na czajkach, a przed mostem dana była baterya, to jest szaniec, w którym dwa tysiące zostawało piechoty z kilku sztuk armat dla wszelkiej ostrożności od nieprzyjaciela, który, gdyby był napadł, to by się rejterowała na kępę, zrzuciwszy most i nieprzyjaciela by nie apprehendowała, bo tak daleko była od brzegu kępa, że i z armaty do niej był by nie doniósł, a do tego uprowiantowana była we wszelką żywność, tak dla koni, jako i ludzi, i jeszcze Dunajem większe przychodziły prowianty.

Jak się tedy wojska nasze i król przeprawił, dopiero przyjechał wojska cesarskiego generalissimus, ni fallor Księżę Bawarskie z innymi elektorami i przedniejszymi generalami do powitania Króla. Po powitaniu nastąpiła konferencyja i consilium belli, na którym prezentuje Król JM. ordynans cesarski, iż w komendzie królewskiej zostawać mają, co przez politykę przyjęli elektorowie usty, ale sercem ni, bo najbardziej obstawał i kontrował Księżę Saskie, nieboszczyka Augusta Drugiego ojciec, dając tę polityczną racyję, że co potym azardować się osobie królewskiej i w takie się niebezpieczeństwo wdawać, a uchowaj Boże przegranej, to by nieprzyjaciel większą górę wziął, że w okazji był sam król in persona, kommanderował wojsko, a przecie przegrał; a tak choć byśmy przegrali, to nieprzyjaciel rzecze: jest jeszcze cesarz i król polski, i będzie

przynajmniej osoby, jeżeli nie wojsko, apprehendował. A że się te consilium długo w noc przewlokło, dlatego zalimitowana była sesyja na zajutrz i elektorowie z generalami do swego obozu odjechali. Nasi zaś hetmani, pułkownicy i towarzystwa gmin jeszcze się byli pozostali, przy których Król palam mówi te słowa: „Panowie Niemcy rozumieli, że na mnie, jak na dudka trafili, iż się nie znam na sobie. Jeżeli oni jutro do mnie przyjadą z czym się dziś rozjachali, a przy uporze stać będą, to ja im zagram z innego konia i z wojskiem się nazad urwę, i już nie będę ich o prowianty prosił, ale sam sobie wezmę, choćby też sobie i hostiliter postąpić, kiedy mnie tu sprowadzili”. Słyszało z ust królewskich wiele przytomnych, którzy byli różni, bo tak Niemcy z polskiego wojska, jako i nasi Polacy, ale z Niemcami korespondencyje mający, supponowaliśmy tedy, że ktoś Niemcom przyjazny z przytomnych słyszając to, doniósł elektorom, ponieważ na zajutrz przyjechawszy w inszej się figurze pokazali, bo kommendę królewską przyjęli, do woli się jego stosowali mandatu cesarskiego trzymając się. Zaraz tedy Król wydał ordynans, aby się cesarskie wojska z kępy ruszyli a z; naszym polskim łączyli, co tegoż dnia stało się i zatoczyli obóz blisko naszego obozu.

A tymczasem poczęli stoły nakrywać u Króla, do których Król prosił elektorów i generalów przedniejszych, gdzie dano dostatek wina, Niemców ochoczo traktowano, na koniec elektorom wszystkim po koniu bardzo pięknym i bogato przybranym kazał Król dać, które konie oddawał Jordan na ten czas nadworny, a potym koniuszy koronny. Po uraczeniu Niemców i

rozdaniu koni ruszył Król od stołu i wszyscy goście, gdzie zaraz pyta się Król generalissimum i elektorów: „Musicie WPanowie mieć języka nieprzyjacielskiego”. Generalissimus i elektorowie odpowiadają: „Jakże my mamy posyłać podjazdy, chyba na to ażebyśmy, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej połowę wojska stracili”. Król się na to odzywa: „Jakim to sposobem być może, żeby się wojsko wygubiło?” Odpowiada generalissimus: „Posłaliśmy jednego generała z trzema tysiącami dragonii kommenderowanej na podjazd, wrócił się tylko kapral z kilku żołnierzami, salwując się, a drudzy wszyscy zginęli, spotkawszy się z pięciuset tylko Turków, do których naszym i wystrzelić nie przyszło”. W tym punkcie obróciwszy się Król spojrzął po Polakach, uważając kto mu tu jest przytomny i spostrzegłszy niejakiich dwóch, Romana Ruszczyca i Demiana Szumlańskiego, lekkiej chorągwie rotmistrzów, zawołał ich do siebie, mówiąc te słowa: „Weźcie, Waszecie, sobie każdy z osobna po sto koni dobrych z przedniej straży, bo pójdziecie na podjazd”, a potem, obróciwszy się Król do hetmana wielkiego, mówi: „Każ im WMć Pan dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się języka starali, albo, jeżeli nie dostaną języka, niechże raz w ciele swoim przywożą, a niech się wracają we dwudziestu czterech godzinach. Wszak tu tylko dziesięć mil do Widnia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz odwołki nie cierpi”. Znowu Król do tychże rotmistrzów rzecze: „Przyjeżdżajcie tu wpród z temi ludźmi przed namiot, żebym ich widział”. Jak tedy zebrali ludzi, przyjchali z ludźmi też pod namiot królewski, w którym jeszcze

generalissimus i elektorowie byli, a zobaczywszy rotmistrzów z temi ludźmi, poczęli sobie szeptać i mówić: „Na zgubne imię ten król tę garstkę ludzi posyła pod tak wielkie wojska”. Inni mówią: „Nasz podjazd we trzy tysiące poszedł, a nie wrócił się”. Trzecie mówią: „Żal się Boże tych ludzi, a najbardziej tych komendantów” (że byli urodziwi, dlatego ich żalowali).

Aż tu mało co nad dwadzieścia cztery godziny przeciągnęło się, dają znać do obozu, że podjazdy wracają z językiem; zaraz to się rozgłosiło i doszło do niemieckiego wojska, z którego elektorowie i generali przyjechali na dziwowisko widzieć Turków, których trzynastu jak baranów przyprowadził Ruszczyca, nie straciwszy żadnego swego człeka. Szumlańskiego zaś powracającego napadł podjazd turecki, który przecie z siedmiu janczarami uszedł, nie bez straty ludzi i sam w pępek postrzelony czwartego dnia pod Tukiem umarł, który pod pałacem schowany nad Dunajem. Dziwna to rzecz była Niemcom bardzo, ponieważ i raz im się nie trafiło, jako sami powiadali, i dziewięciu razem przyprowadzić Turków, koło których (na co hisce oculis patrzałem się) chodzili rękę na rękę zakładając, a dziwując się, co to za Polacy. To się działo przed batalią (w poniedziałek) na tydzień, pod Tulnem, gdzieśmy się przeprawili.

Nazajutrz zaraz łapają w namiotach królewskich podczas samego obiadu tureckiego szpiega, Wołoszyna, od samego Wezyra przysłanego, który expedite umiał po polsku,



bo przedtym u dworzanina królewskiego służył. Ten szpieg takowym sposobem przebrał się do naszego obozu. Naprzód przyjechał do przedniej straży naszej i postawił sobie konia u Wołochów, których na ten czas w służbie naszej było siła pod lekkimi chorągwiemi i poszedł sobie piechoto do namiotów królewskich, bo taką miał instrukcyję, żeby w twarz Króla widział, jeżeli się tu w osobie swojej znajduje, co z takiej przyczyny poszło. Chan tatarski, Salingiera, przyjaciel i pobratym wielki królewski i już z Królem mający conductamina, aby się podejrzanym nie pokazał, przyjeżdża do Wezyra, któremu donosi, że: „Z mego wojska ludzie przyprowadzili kilka niemieckich języków, którzy powiadają, że król polski w osobie swojej przeprawia się pod Tulnem przez Dunaj”. Wezyr temu negował i odpowiedział Chanowi: „Czy to podobna, żeby tu Król polski miał być jeszcze w osobie swojej. Wszakże pakta jeszcze nie wyszły przez wszelkie racyje; fałsz to jest, ale to tych Polaków Niemcy chyba widzieli, co za cesarskie pieniądze Lubomirski zaciągnął”. Ten zaś Lubomirski, kawaler, który potym był kasztelanem krakowskim i hetmanem, na tę kampaniję miał cztery tysiące ludzi zaciągniętych za cesarskie pieniądze pod swoją kommandą, bez wszelkiej dependencyi od Niemców i a part zawsze sobie chodził, a gdzie mógł to urywał Turków. Jakoż nim przyszliśmy niektóre znaczne partyjki tureckie poznosił.

Do których namiotów królewskich przyszedłszy na sam obiad, gdzie już Król publicznie siedział u stołu (który ordynaryjnie był na pięćdziesiąt osób i nikogo od niego,

który się mógł docisnąć, nie odpychano) począł przezierać i snować się pomiędzy ludzie królewskie, w twarz królewską, jak w tęczę patrząc się. Co spostrzegłszy niektórzy poczęli się pytać jeden drugiego: „Czyjże i co to za człek?”, ale, gdy go żaden nie znał, przeto poszedł jeden do warty, do oficjera od gwardyi, który parat trzymał przed namiotami królewskimi, powiadając, że jakiś nieznanomy płąta się w namiocie królewskim, a wszystko w oczy zagląda Królowi. Oficjer odpowiedział: „Diabeł wi, jeżeli nie szpieg jaki? Proszę mi go pokazać. Spytam się ja jego, co za człek?”, a gdy mu go pokazano, że był bardzo blisko stołu królewskiego, kiwnął na niego mówiąc: „Proszę do siebie”; jak się zbliżył, tak go za ramię uchwycił oficjer i niespodzianie za ramię trzymając z ferworem wielkim krzyknął na niego: „A ty pogański synu, szpieg, poznałem cię”. Tak Wołoszyn w tym punkcie odpowiedział ze strachu: „Tak jest, prawda, Mości Dobrodzieju” i zaraz go kazał pod wartę wziąć.

Co zaraz donieśli Królowi, że w namiocie szpiega złapano, którego Król, skończywszy obiad, kazał przed siebie przyprowadzić. Przyprowadzonego tedy (ale z wielkim strachem i bojaźnią, bo ledwie w nim dusza była) Król tak wita: „A to ty, hultaju, od tureckiego wojska szpieg”. On ze strachem odpowiada: „Prawda, ja, Mości Królu”. Król się pyta: „Któż cię tu przysłał?” Odpowiedział, że Wezyr. Że tedy Król widział człeka bardzo zmieszanego, łaskawie do niego mówić począł: „Nie bój się, mówię to królewskim słowem, że ci i włos z głowy nie spadnie, ani cię żadna

śmierć, ani żadna kara nie spotka" i kazał go odprowadzić do koniuszego swego, na tenczas Jordana, a warty mu nie przydawać i owszem rzekł Król: „Niech go nakarmią i wina dadzą, nie międzys bisurmany trafił, ale między chrześcijany; tak rozumiem, że i sam chrześcijanin jesteś". Odpowiedział Wołoszyn: „Chrześcijanin". Przyniesiono tedy jeden i drugi półmisek dla niego, wina dano, różnie z nim (bo go Król civiliter kazał traktować, aby strach od niego odszedł) gadano tak, że się obaczył i do siebie przyszedł. Dopiero tedy, jak już nabrał śmiałości, kazał go Król wołać przed siebie, który jak przyszedł znowu, Król mówił do niego: „Jakom ci powiedział pierwej, że nie bój się, ani ci włos z głowy nie spadnie, tak i teraz toż ci powiadam i co się będą pytał, bezpiecznie mi odpowiadaj. Naprzód pytam się ciebie, ktoś ty jest?" Odpowiedział: „Żem Wołoszyn i służyłem na dworze WKMci u dworzanina tego a tego. Musi tu być przeszły mój pan". Król mu odpowiada, iż go tu nie masz, bo się zaciągnął do wojska litewskiego. Wołoszyn na to odpowiada: „Moje nieszczęście. Dalby mi świadectwo, jakim mu wiernie i podcziwie służył kilka lat i ja tu bardziej dlatego przyjechał mniemając, że pana mego zastanę, a nazad się nie wrócę i tak proszę miłosierdzia WKM, abym się mógł mieścić w polskim wojsku". Król mu odpowiedział: „Trzeba, żebyś się wrócił z relacją i dam ci konwój, bo i nieprzyjacielowi trzeba dochować wiary". Wołoszyn odpowiada: „Jak wola WKMci". Król pyta: „Jakim cię tu sposobem wyprawiono? Czy ty na dworze wezyrskim zostajesz, czyli się jakim sposobem bawisz?"

Wołoszyn odpowiada: „Ja pod karalásów chorągwią służę (karalasi zaś są ci, którzy za pieniądze służą, jak u Moskalów kompanczykowie), wyprawionym tum takim sposobem. Jak oznajmił Chan Wezyrowi o wojsku WKM i o osobie jego, że się pod Tulnem przeprawujesz, nie chciał temu wierzyć Wezyr, ale posłał po Hospodara naszego wołoskiego, nazwiskiem Dukę (który potym tu w Polsce umarł we Lwowie, w niewoli, wzięty przez Dumideckiego, regimentarza Pokucia, pod Jassami, w dzień Narodzenia Pańskiego ruskiego, jakieśmy powrócili spod Widnia), któremu przykazał surowie, aby się starał o takiego człeka, który by po polsku dobrze umiał i w Polsce służywał, mówiąc mu: „Musi być w twojej wojszczyźnie takowy człowiek, gdyż ty blisko Polsce zostajesz" my zaś wszyscy jak niewolnicy jesteśmy u Turków i z Hospodarem naszym, który mnie wynalazłszy, stawił przed Wezyra. Wezyr przez tłumacza się pytał mnie, czy umiem po polsku dobrze? Odpowiedziałem, że umiem, bom służył kilka lat w Polsce u dworzanina królewskiego. Wezyr rzekł: „Takiego też mnie potrzeba" i mówi dalej: „Byle byś mi dobrze usłużył, będziesz miał nadgodę dobrą". I zaraz przynosi podskarbi wezyrski czerwonych złotych 100 i daje mi w ręce i mówi, żebyś dotarł aż do samego Tulna, bo się tam wojsko polskie przeprawować i król z niemi ma, jeżeli to prawda. Wezyr znów do mnie: „Pytam się ciebie, jeżeliś ty jakim sposobem nie widział króla?" Odpowiedziałem: „Widziałem i nieraz". Wezyr znowu: „Jakim to sposobem być może, bywszy u służi sługą, a miałeś go widzieć kilka razy. Wieleś w Polsce służył?" Jam odpowiedział: „Cztery lata".

Wazyr znowu: „Dosyć by na ciebie było, żebyś przez te cztery lata raz widział króla”. Jam rzekł: „Mógłbym go po cztery razy na dzień widzieć, gdybym chciał”. W tym Wazyr z fukiem powstał na mnie po turecku: „Halán suyle, Giaur”, to jest: „Łiesz, poganinie”. Jam odpowiedział: „Nie łgę, bo prawdę mówię. Ciebie, miłościwy Panie, pierwszy raz widzę, a królom kiedy chciał, tom go widział”. Tym bardziej z większym ferworem na mnie się porwał z wezglowia tak dalece, że rozumiałem, iż mi łeb każe uciąć Wazyr, o co u nich nietrudno. Potym, upamiętawszy się, mówi do mnie. „Idź, a uczyni to, coć każe, a będziesz miał nadgodę dobrą, jak z dobrą wiadomością powrócisz”. Potym, wysłuchawszy relacyji tego Wołoszyna, Król pyta się go: „Tenże to ja Król, co w Żółkwi i Jaworowie?” Wołoszyn odpowiedział: „Ten, WKMość”. Dopiero Król do niego: „Idźże z P(anem) Bogiem, a powiż Wazyrowi swemu, żeś mię nie tylko widział, aleś i gadał ze mną i oznajmij mu, że Król polski kazał ci powiedzieć: Mci Wazyrze, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie”.

I zaraz Król do przedniej straży kazał go zaprowadzić do strażnika i konwój mu dać za mil dwie. Potym o tymże Wołoszynie od pokojowych wazyrskich taką miałem relacyją (o których wspomnę niżej) iż, gdy przyjechał Wołoszyn do Wazyra i czynił mu relacyją, że: „Wojska wielkie są i sam Król polski jest w osobie swojej, którego nie tylko widział, alem z nim i gadał i kazał Waszej Wazyrskiej Mości powiedzieć Król, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie”. Wazyr temu nie wierząc, kazał mu za kłamstwo łeb uciąć. We środę tedy,

porzuciwszy tabory pod Tulnem, a komunikiem się z wojskami tak swemi, jako i cesarskimi wybrawszy, Król poszedł na imprezę, gdzie kałuszowie niezwyčajnym traktem, bo wielkimi lasami i górami, prowadzili wojsko, które przyszej wiktoryji otrzymało praesagium takowym sposobem. Stanęły wojska tak między lasami, jako i koło lasów na płaszczyźnie, gdzie był murowany pałac od Turków spustoszony, w którym luźni wyszperali piwnicę, gdzie było wina mało dwieście beczek. Poczęła hołota strasznie pić, o czym dowiedziawszy się Król, posłał do hetmana w. koron(nego), na ten czas Jabłonowskiego, aby tego nie pozwał. Hetman zaś, jako wódz przezorny, ordynował sto, czyli więcej piechoty, aby hołotę odpędzili od beczek i wszystkie z winem przykazał porzycinać. W tym puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały i mizerny rozbito dla Króla, który w trokach zawsze wożono, i poczęli okopywać koło tego namiotku, aby go woda nie podchodziła. W tym wykopują obraz Najświętszej Matki Niepokalanego Poczęcia, arkuszwowy, na płótnie malowany, w trąbkę zwiniiony (jest on po dziś dzień w skarbcu Królewicza JMci żółkiewskim), który, gdy przyniesiono do Króla, a Król go rozwinął, z wielką weneracyją pocałował go, aż w tym któryś ze stojących mówi: „Mości Królu, są litery jakieś na drugiej stronie”. Król mówi: „Czytaj”. Aż tam napis takowy łacińskim charakterem czyta: „Erit Victor Joannes”. Król się odzywa: „Co ty, bestyjo, gadasz?” Czytający odpowiada: „Ja to czytam, co napisano”. Król mówi: „Daj mi go, sam”. Czyta znowu sam Król, a że to samo, znowu

pocałował ten obraz, mówiąc te słowa: „Któż to wi, co to za Joannes będzie victor”. Potym w sobotę ruszył się z tego miejsca z wojskiem i cały dzień szliśmy ku Widniowi nie publiczną drogą, ale manowcami do marszu niesposobnymi, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie, gdy jaka górka trafiła się, to sobą piechoty musiały wyciągać; i takieśmy strawili cały dzień na tym marszu, który czyli umyślnie, czyli z przypadku tak był powolny, żeśmy aż ku zmrokowi, po zachodzie słońca, stanęli z wojskiem na nocleg w dębinie, wielkie pół mili od Widnia. Jednakże widać nam było wieże od św. Szczepana, kościoła katedralnego w Widniu, i lubośmy tak blisko stanęli, jednak Turcy o nas nie wiedzieli, a to dla nocy, na którą się każdy żołnierz do swego obozu ściąga. Hasło w naszym wojsku przez abszkurd otrąbiono, które wyszło: „W imię Panny Maryj i Panie Boże dopomóż”, bo też ta uroczystość nazajutrz, w niedzielę, przypadła. Przy hasle wojskowym zalecono wszelką ostrożność, ogniów, aby nie kładziono, tutiunów nie kurzono pod gardłem, konie w ręku trzymano, którym, jeśli kto co miał w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami zbierał liście, a konia karmił. Namiotek maleńki Królowi rozbito i materac porzucono, który za nim na koniu wożono, na którym materacu Król siadłszy, mówi do nas, dworzanów: „Ni mam się na kogo spuścić, a samem sfatygowany bardzo. Trzeba by, abym miał wczas jaki na jutrzejszą pracę. Będzie dzisiaj dawać znaki komendant wideński Saterdag; trzeba by mi ich przypilnować, a nie mogę”. Na to odzywa się JMé Pan Matczyński (który natenczas był koniuszym koronnym i dyspozytorem dworu

królewskiego, a potym wojewodą ruskim. Waręż jego był dziedziczny, gdzie ojców pijarów fundował; umarł po śmierci królewskiej podczas interregnum): „Mości Królu! Trzeba się wywczasować, choć nie tak, jak należy. Już na mnie się Wasza Królewska Mość spuść, a ja dopilnuję”. Król mówi: „Nie mogę też komu innemu tego podufać” i położył się Król na materacu, a Matczyński siadł sobie przy drzwiach tego namiotku na taboreciku, który woził masztalirz zawsze w trokach, bo po nim, ile corpulentus, na konia wsiadał.

Po godzinie circiter dziewiętej wypada raca z wieży św. Szczepana z Widnia, która nam w oczy była widna. Odzywa się Matczyński do Króla: „Mości Królu, już jeden znak wyszedł”. Król odpowiada: „To już wi, żem Dunaj przepawił”. Po kilka pacierzy znowu wypada druga raca, za którą się odzywa do Króla Matczyński: „Mości Królu, już drugi znak”. Król odpowiada: „To już, żem się od taborów ruszył”. Potym trochę poczekawszy trzecia wypada raca. Znowu do Króla Matczyński mówi: „Mości Królu, już trzeci znak”. Dopiero Król się odzywa: „Niechże będzie Bóg pochwalony! Już wi o tym, że się na tym miejscu z wojskami znajduję”. (Ta zaś wiadomość, supponujemy, musiała stąd być, że sekretna poczta przez rybaków z Widnia chodziła do Tulna, pod którym się łączyły wojska cesarskie z naszymi). Po wydaniu tych znaków uspokoił się Król, nakręciwszy na godzinę trzecią po północy zegarek, który blisko siebie kazał położyć, żeby go excytarz obudził. Jak przyszła godzina trzecia po północy, tak za spadnięciem excytarza budzi się

*Król i woła na nas: „Chłopiec jest tam który?” Jam się odezwał ł drugi, cośmy koło namiotu swoje legowisko mieli. Król mówi do nas: „Biegaj który do księży kapelanów i pobudzić ich, aby się do mszy gotowali, a z bębnow niechaj porobią mense” (bośmy żadnego stołu nie mieli ani wozu). Pobudziliśmy tedy kapelanów, bębnow kilka od piechoty przyniesiono i mense na nich pod dębem ustrojono. Pierwszą mszę miał dominikanin obserwant, Skopowski, drugą kapucyn, Włoch, na którego mszy to praesagium przyszłej wikoryji było: gdy albowiem przy dokończeniu zamiast „Ite, missa est” wymówił „Vinces Joannes”. Na której mszy komunikował Król i krzyżem leżał i błogosławieństwo brał. Po skończeniu mszy i odejściu od ołtarza tego kapucyna mówią niektórzy z panów do niego to włoskim, to łacińskim językiem, bo po polsku nic nie umiał: „A że Pan Bóg da, że profecyja twoja, ks(ięże) kapelanie, weźmie swój skutek”. Włoch pyta się: „Jaka profecyja?” Pytającemu odpowiadają: „Żeś zamiast »Ite, missa est« wymówił »Vinces Joannes«”. Czego mocno parł się Włoch i gniewał mówiąc: „Co wy na mnie za importum wkładacie? Albo to ja szalony takie rzeczy mówić? Nie jestem ja żaden prorok”. Dosyć, że to słyszało wielu ludzi godnych z ust jego. Król zaś sam, czy to uważał i słyszał, tego nie wiem.*

*Po skończonych mszach zaczęło się na dzień zabierać, w który czas przychodzi z chorągwią swoją nową zaciężną i na tę kampaniję erygowaną, z którą się był trochę spóźnił Denhoff, wojewoda pomorski, ojciec wojewody pomorskiego (który secundo voto*

*miał za sobą Sieniawską, kasztelanę krakowską, ostatniego Adama Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, córkę), który też wojewoda pomorski zginął od Turków pod Parkany. Jak skoro słońce zaczęło wschodzić, kazał Król i hetman wojsku na konie wsiadać, które jak spod umbry z lasa wychodziło. O czym dają znać Wezyrowi, że polskie wojska wielkie następują, bo Wezyr temu nigdy wierzyć nie chciał, aby się Król ze swemi wojskami tak daleko znajdował, które wojsko polskie zobaczywszy Wezyr (jakośmy mieli z relacji pokojowych jego rzekł: „O królu, nie mogłeś tej krzywdy czynić panu memu”). Zabierało się tedy wojsko nasze polskie do szyku, które respektem kommandy królewskiej trzymało prawe skrzydło, na lewym zaś skrzydle było wojsko cesarskie. Wojsko nasze polskie miało niepościwe miejsce i nie sposobne do szyku, bo się na winogrady trafiło naszym, co zaś winograd, to gospodarz każdy sobie swoją winnicę podmurował, nadsypał miedzy albo granicy. W tym przyjeżdżają dwóch książąt do króla o precedencyją kontruując z sobą, to jest Książę Lotaryńskie i drugie książę, ale nie pamiętam jakie. Miedzy którymi była lukta, kto się z nich pierwszej miał potykać z nieprzyjacielem. Król ich inaczej pogodzić nie mógł, aż przez losy. Do czego przyniesiono bęben i kostki, które rzucali na bęben z koni, trzymany w górę od dwóch piechoty. Któremu by zaś los padł, tego nie wiem, bom daleki w ten czas był od tego, a do tego, żem najbardziej konsyderował strój Książęcia Lotaryńskiego, który siedział na koniu roslym i dzielnym w karacenie ustrojonym. Sam zaś Książę był*

kirysiem od głowy do nóg przybrany, drugie zaś książę w samych tylko sukniach był i dlatego mniej uważaliśmy go i nie pytali się do niego. Król zaś nasz był w szarym kontuszu grodetorowym, siedział na płowym koniu, którego zwano Pallasz. Król był przepasany złotym łańcuchem i rozkazał, aby od najmniejszego żołnierza polskiego autoramentu każdy był przepasany powróstem słomianym, a to dla dystynkcji naszych od Tatarów sulingierowskich (który to Sulingiera podczas okazyji tej z półtora kroć sto tysięcy ordy tylko otarł się o skrzydło nasze prawe i żadnej nie wypuściwszy strzały poszedł precz i odstąpił Turków, czym nie mało nam do wiktoryji dopomógł), żeby Niemcy naszych nie strzelali, zamiast Tatarów, którzy takowego stroju zażywają jako i my.

Jak się już uszykowało wojsko i Król stanął na swoim miejscu, zawołał Król: „A jest rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?”, bo taka jest reguła wojskowa, aby od każdej chorągwi przy wodzu był rezydent, któremu rozkazuje Król: „Biegaj, Waszeć, do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik z nią przychodził”. W tym punkcie przyprowadza chorągiew porucznik, na ten czas Zwierzchowski, podkomorzy łomżyński, i mówi do Króla: „Przyszedłem tu za znakiem pańskim, czekam dalszego ordynansu WKM”. Król wzięwszy perspektywę, a rekognoskując tureckie wojsko mówi do porucznika: „Widzisz, Waszeć, tę kupkę, Panie poruczniku?” Porucznik mówi: „Widzę, Mości Królu!” Król do niego mówi: „O toż to, tam sam Wezyr stoi!” I znowu Król wzięwszy perpektywę, a

przypatrując się mówi: „Dopiero sznury rozciągają sejwanowe (sejwan zaś jest ten, którego dla chłodu zażywają, a tegoż dnia był upał wielki), żebyś mi, Waszeć, Panie Poruczniku, tam w nim kopię skruszył, rozkazuję”. Odebrawszy ten ordynans ustny, porucznik ruszył się na tę imprezę ze swoją jedną chorągwią, złożywszy kopiją w pół ucha końskiego, według reguły i zwyczaju usarskiego, prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnej chorągwi posiłku dać zakazał Król i owszem z tą prekawcją posłał do niego Matczyńskiego, koniuszego koronnego, żeby mu powiedział, jeżeli wesprze go nieprzyjaciel, żeby na Króla nie nawodził nieprzyjaciela, ale żeby on tamtą ścieżką salwował się, którą mu z rozkazu królewskiego pokazał koniuszy koronny. Turcy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko dwieście ludzi było pod tą chorągwią, nic ich nie atakowali, ale im jeszcze miejsca ustępowali i umykali się, gdy widzieli, że pod samego Wezyra szli, rozumiejąc, iż się na turecką stronę przedają. Jak się tedy pod samego Wezyra podsunęli, tak w ten tłum ludzi, co przy Wezyrze był, uderzyli kopijami, co gdy zobaczyli Turcy tak, jak gdyby kto w ul pszczół uderzył, rzucili się na tę jedną chorągiew to z dźydami, to z szablami, to ze strzelbą Turcy. Oni zaś jak się tam salwowali, już nie mogliśmy rozeznąć dk wielkiego tumanu prochów, który jak osiadł, to też widzieliśmy, że kiedyś niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół czarna z żółtogorącą kitajką, na niej orzeł biały. W ten czas zaś, gdy widział Król, że już Turcy na nich wsiedli i nic ich widać nie było, tylko tuman nad niemi, dobył drzewa Krzyża św. i karawaki z odpustami wielkimi,

żegnał ich, mówiąc te słowa: „Boże Abrahama, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się na ludem twoim”. Po tym osobliwszą protekcją Matki Najświętszej, a cudem prawie Bożym, z pośrednika tak wielkiej tłuszczy ludzi salwowali się, pod które wojsko, jak się dobrze zbliżyli, Turcy ich opuścili.

Otrzeprawszy się z kurzawy, przyjeżdża porucznik do krok z tą chorągwią (pod którą zginęło było natenczas kompaniji zacnych i godnych dziewiętnastu, z pocztowych trzydziestu i sześć) i mówi: „Podług rozkazu WKM sprawilem się”. Król odpowiada: „Chwała Bogu, że Waszeci Pan Bóg żywo i zdrowa przyprowadził; a co za szkodę, Waszeć, masz między ludźmi?” Odpowiada porucznik: „Jeszcze się pomiarkować nie mogę”. Król mówi: „Żebyś mi, Waszeć, po hasle report uczynił rejestrem z imienia i przezwiska, kto zginął”. Co to zaś za tajemnica była, że Król tę jedne chorągiew wydał na mięsne jatki, fundamentalnie Bóg tylko wi. Z koniektur jednak niektórych, a osobliwie z jednego królewskiego słowa (które przy daniu sobie przy hasle przez porucznika rejestru i czytaniu jego, że między poginionemi poległ towarzyszy Woyna, wymówił Król: „I pan Woyna to zginął”, porucznik odpowiedział: „Zginął, jest tu na rejestrze”, Król mówi: „Woyna nie rodzi ludzi, tylko pani Woynina”) inferowaliśmy tę przyczynę. Na colligationis sejmie pretendował Król wielkimi racjami przez niektórych posłów dworowi się akkomodujących i mocno się przy tym upierających, aby Królowej JMci była RzeczPospolita reformacją. Ten zaś Woyna (był na tenczas posłem, tylko nie

pamiętam, z którego województwa) mocno kontrował pretensji królewskiej i przy kondradykcji swojej utrzymywał się, bo inaczej na tym punkcie chciał zerwać sejm, który że był potrzebny, musiał dwór odstąpić swojej pretensji; czy to była prawdziwa przyczyna, czy nie ta, my ją z okoliczności wnosili, Bóg zaś osądził z istnej rzeczy. Tu już Król kazał się szczęśliwie z Turkiem potykać naprzód Szczęsnemu Potockiemu, natenczas wojewodzie sieradzkiemu, terażniejszego wojewody wołyńskiego ojcu, z usarską chorągwią swoją, którego rodzony synowiec, a brat starszy terażniejszego wojewody kijowskiego, Stanisław Potocki, starosta halicki, z miłości ku stryjowi swemu, bez ordynansu hetmańskiego, z swoją chorągwią pancerną posilkować stryja swego porwał się, który uczyniwszy ze stryjem swoim znaczną klęskę w Turkach, sam zginął, ale z wielkiem podziwieniem, bo Turczyn dożdżając go, ściał mu głowę w misiurce, która u takiego pana niepodła być musiała; głowa z denkiem odleciała, a czepiec, że dostatni był, został na ramionach; tej głowy (jako powiadali, bom ja tego nie widział) znaleźć po tym nie mogli, ale inną do ciała przyłożyli. W tym dają znać Królowi, że janczarów zasadziło się przy murkach, czyli tysiąc, czyli więcej i bardzo rażą i konie i ludzi w szykach. Król posyła z cesarskiego wojska regiment, aby się stamtąd wyrugować. Wkrótce dają znać do króla, że tego regimentu nie staje, bo przy dobrych przymurkach są janczarowie. Rozkazuje Król drugiemu regimentowi następować, w którym było tysiąc dwieście ludzi pięknych i okrytych; płaszcze mieli szare, kamizele białe, których

*dobrzem uważał, bo wedle nas szli. Dają znać, że i z tego regimentu mało jest ludzi, którzy byli jak na cel wystawieni, a Turcy się przy fortelu trzymali. Dopiero Król wydaje ordynans do kirasjerów cesarskich, aby skoczyli i szpadami wykłuli. Turcy też byli już nadwątleni od pierwszych dwóch regimentów, ten trzeci już ich dokończył i już poczęli się regimenty z janczarami, jazda nasza z jazdą turecką ucierać, i gdy już nasi tureckie poczęli łamać szyki, Król mówi: „Za Bożą pomocą dziś tę górę opanuję, jutro tamte (bo niedaleko była), a we wtorek, co komu Pan Bóg da”.*

*Aż w tym dają znać Królowi, że lewe skrzydło już jest w namiotach tureckich od Dunaju. Zawołał tedy Król: „Biegajcie mi po pana Miączyńskiego”, na ten czas starostę lidskiego i krzepickiego, a potem wojewodę wołyńskiego, „niechaj mi tu przychodzi z pułkiem swoim”, który jak przyszedł, mówi do niego Król: „Zaraz Waszeć idź z pułkiem i opanuj namioty wezyrskie” i poszedł. Nasi też Polacy mężnie wsiedli na Turka; cesarscy ich pędzili od Dunaju tak dobrze, że jak który na koniu siedział Turczyn, tak uciekać musiał, zostawiwszy nam wszystkie swoje łupy w obozie, który jakeśmy opanowali, tośmy jeszcze zastali potrawy w kociołkach, pieczenie na rożnach, ryży w mlikach; nawet im nie pomogło i to, co już w ostatnim niebezpieczeństwie za najwyższą salwę mają, iż mahometzańską chorągiew rozwijają i podnoszą, przy której trup na trupie do ostatniego padać powinien, a tej chorągwi nie odstępować. Jakoż w ten czas, niepraktykowanym tego wieku w ich narodzie*

*na wojnach sposobem, rozwinięto i podniesiono tę chorągiew, bardzo bogatą, której przeciwko Alkoranowi swemu, jak pod nią nasi zabili chorążego i konia, odbiegli. Tę chorągiew zaraz Król z pod Widnia posłał Ojcu Świętemu do Rzymu, gdzie jest zawieszona na Watykanie. Jakieśmy się już rozkwaterowali w obozie tureckim, to ledwośmy z wojskami cesarskimi czwartą część zastąpili namiotów tureckich zostawionych, w którecheśmy nocowali. Król zaś na swoim zwyczajnym taboreciku tylko przesiedział całą noc, który, po rozproszonym Turku, jak prędko stanął w namiocie na noc, zaraz, czyli jeden, czyli dwa regimenty cesarskiej piechoty, której było circiter na dwa tysiące przyszło i stanęli w cyrkuł koło namiotu, w którym był Król, tak gęsto, że ramię z ramieniem stykało się, tak obszyrno, jak cyrkuł namiotów mógł zasięgnąć i kogo przy Królu zastali już nazad wynieść nie pozwolili, a kto do Króla wnieść chciał, już go nie dopuścili, oprócz jednego z reportera, który dał znać, że janczarowie jak atakowali Wideń, tak jeszcze atakują, nie wiedząc, że Wezyr uciekł; zarazże ordynował Król część wojska, które wycięło janczarów w aproszach. Gdy zaś Król podczas dniowej bataliji widział turecką przegraną, w głos przy nas wszystkich rzekł: „Nie będę królem, jeżeli jutro Sztaremberga (to jest komendanta) pośród rynku obiesić nie każe. Widząc, że nieprzyjaciel uchodzi i mając w Widniu dwanaście tysięcy wojska, a on go nie przerzyna”. A Król tego nie wiedział, że się z nami Turcy bili, a janczarowie Widnia dobywać nie przestawali, który Wideń tak był w wielkiem niebezpieczeństwie, że gdyby był Król nie pośpieszył, to już we wtorek miał*



kapitulować komendant z Turkami i poddać fortecę, bo już jeden lud był pomordowany pracą, drugi pozabijany, trzeci głodem wielkiem zmorzony tak dalece, że już kotki i szczury jedli, a do tego Turcy minami wielką sztukę murów i wałów wysadzili, którą dziurę łatali tylko gnojami, faszczynami, drzewami, rozbierając budynki i to jeszcze szczęście, że kontrminerowie wiedeńscy przez swoją biegłość dociekli tych min założonych, przeto ludziom nie szkodziły,; tylko, że nierychło postrzegli, dla tego im zabieżeć nie mogli, bo było kilka razy, że Turcy zasadzili miny, to kontrminerowie wiedeńscy znowu ich! wykopali. W tej zaś dziurze wywalonej tak się wiedeńczycy salwowali, że już jak postrzegli, że tym minom nie mogli zabieżeć, tak kilku tysięcy ludziom kazali stanąć w param gotowym na przeciw tej dziury, którą miny wysadzić miały, a tym czasem gnoje, faszczyny gotowe mieli i już z armatami, za karacami stali, że jak prędko miny wysadzili mury, tak jedni strzelali, a drudzy dziurę łatali. Mieli też wiedeńczykowie w ten czas parkan żelazny, duży, w kratę robiony, gwoździami dużemi, ostremi nabity do obwalenia na Turków, gdyby się byli w dziurę cisnęli, którego jednak obwalić nie przyszło, bo na gotowych wiedeńczyków trafili. Też samej pierwszej nocy, którą nocowaliśmy w obozie tureckim, hultaj jakiś z polskiego wojska zapalił wszystkie tureckie prochy pozostałe, na milion blisko taksowane, z których tak wielki był ogień i strach, żeśmy rozumieli zrazu, że się niebo na ziemię wali. Wojsko wszystkie usiadło na konie i stali w param, póty, póki się nie dowiedziano, że to prochy zapalono.

Jak się zaś dzień dobry uczynił, aż się pokazał drugi taki obóz za rzeką (którego z wieczora nie widzieliśmy, bo już ze trzy godziny w noc, nim się wojsko ukantowało i nim się luźni od rabunku owego pierwszego obozu i palenia całą prawie noc namiotów tureckich, których nie było na co brać, bośmy żadnego woza nie mieli, pouspokoiłi), który postrzegłszy luźna czeladź hurmem rzuciła się na konie, mniemając jako jeszcze ludzie są w nim jakowi albo, że owa rzeczka głęboka, ale zmiarkowawszy, że woda na niej mała, bo ledwie w pół golenia była, porzucili konie, a pieszo się rzucili tak, że aż woda wyżej nich wytryskała, gdzie przybiegłszy tak prędko zrabowali ów obóz, że w godzinę żadnego namiotu widać nie było. Był też tam niedaleko pałac murowany, w którym pełny zastali szucharów ad instar kukielek pieczonych, których nie brali; był w nim i lew w klatce, ale i tego nie brali, strusia zaś zastaliśmy ściętego przed namiotami wezyrskimi; jedni powiadali, że go nasz któryś ściał, drudzy, że Turczyn, aby się taka raritas Polakom nie dostawała. Tegoż tedy poranku wyprawił Król w pogoń za Wezyrem Mięczyńskiego, starostę liwskiego, z pułkiem dwutysięcznym, którzy tak dojeżdżali Turków na lada przeprawie, że im aż ręce ustawiali od rąbania nieprzyjaciela, a żaden się nie oparł; taki to strach na nich przepuścił Bóg, i nie powrócił ten pułk aż trzeciego dnia z dobrą zdobyczą. Potym o dziewiątej godzinie z ranią tegoż dnia przyprowadzili od straży polowej trzech wezyrskich pokojowych, którzy z młodości w Polszcze zabrani byli. Pierwszy zwał się Pohoycki, Wołynianin, szlachcic, który tamże na Wołyniu miał dziedziczny kawałek i

braci rodzonych, którzy się go nie zapierali. Drugi Skalka, trzeci Podolski, ale ci dwa, czy byli szlachta, czy nie, relacyji o sobie uczynić nie umieli, powiadając, że ich bardzo małymi wzięto i nie wiedzieli, jakij byli kondycyji, bardziej jednak z nich pokazywało się, że byli plebejczycowie. Wszyscy jednak porządnie przyjachali, mając po kilkoro czeladzi tak z Turków, jako i Greków; konie mieli piękne i bardzo porządne i j uczone, bo u Pohoyckiego znajdowało się czterdzieści i pięć tysięcy czerwonych, u Skalki czterdzieści i dwa tysiące czerwonych złotych, u Podolskiego trzydzieści i dziewięć tysięcy czerwonych złotych, których takim sposobem dostali. Jak Wezyr widział przegraną, iż uchodzić musiał, dopadł do namiotu i kazawszy pootwierać sepety, krzyknął: „Bierz, kto co może” tak i my to, co mamy, wzięliśmy, a potem zmówiliśmy się, że jako jesteśmy chrześcijanie, tak wrócimy się do chrześcijan. Sami byli przybrani dobrze, wszyscy trzech w pancerzach cudnych, bogatych i przednio dobrych, we złoto oprawnych, cyfry po nich szczerozłote, rubinami przedniemi sadzone (jest z tych pancerzów jeden w skarbcu nieboszczyka Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego), ale ci niebożęta nie umieli tego daru Bożego zażyć, bo to wszystko marnie stracili i ledwie nie o zebranych chlebie poumierali, jako słyszeliśmy, bo ich Król bardzo źle tegoż dnia (którego przyjachali przy zdobyczy zabranej z wezyrskich namiotów, gdzie wielkie milliony i klejnoty byli, ordynował do Krakowa, aby tam byli do powrotu królewskiego przy wszelkiej śufficiency) zastał w Krakowie, gdzie ledwie tylko stanął w wiliją Bożego Narodzenia, zaraz

o nich spytał: „A panowie pokojowi wezyrscy jako się tu sprawują?” Powiadają Królowi, że bardzo huczno, bo garściami dają czerwone złote metressom. Król rzekł: „Hultaje to widzę, nie będzie z tego nic dobrego”, i tak o nich zaniedbał. Po tych pokojowych przyprawieniu tegoż dnia, w poniedziałek koło dziewiątej godziny z rana ruszył Król z hetmanami i pułkownikami do Widnia na „Te Deum laudamus”, do którego nie bramą, bo ich tak prędko odtarasować nie mogli, ale wycieczką bardzo ciemną, i to przy pochodniach, wjeżdżaliśmy, gdzie Król mszy św. słuchał i „Te Deum laudamus” śpiewano.

Po mszy św. Szeremberg, komendant, prosił króla na obiad, gdzie dla samego Króla i hetmanów osobny postawiono stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i innych wojskowych. Jak Król siadł z swemi hetmanami do stołu owego, do którego sam komendant służył, tak przedniejsi oficyjerowie, przydani od komendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych, jako to pułkowników będących w burkach, kompaniją będących w lampartach. Tymi słowy pierwszy oficyjer mówi: „Domini Tigrides ad primam mensam”, drugi oficyjer mówi: „Domini Tapetes ad secundam mensam”. Na to się Król rozśmiechnął i hetmani, co postrzegłszy Szeremberg komendant, że się Król i hetmani śmieją, a z wojskowych żaden się do żadnego stołu nie bierze, pytał się, co to jest; dopiero informują, że to ci tapetes tygrysami komenderują, bo ci oficyjerowie, a ci towarzystwo. Za którą informacją skonfundował się komendant i przeproszał, że to

z niewiadomości zrobili. Jakoż tak w samej rzeczy było. W tym też hetman rzekł: „Mości Panowie Pułkownicy! Siadajcie Waszeci do stołu” i dopiero godniejsi ad primam mensam, a drudzy ad secundam siedli, u którego stołu nie bawiwszy, bo nie wielki był bankiet, gdyż i sami ledwie mieli czym żyć, pojachał Król do obozu i ruszył zaraz po południu wojsko, które do noclegu uszło czyli mile, czyli półtory. Armaty zaś i amunicyje od Turków pozostałe Wideń zabrał, gdyż nam brać ich niepodobna było, bo bardzo wielkie działa były, które Turcy z przywiezionych na wielbłądach metalów lali pod Widniem, do którego, gdyśmy ową furtką, czyli ucieczką ciemną wjeżdżali, to ludnie jedni z domów wychodząc na kolana padali, a drudzy krzyżem, wołając to niemieckim, to łacińskim językiem: „Ave Salvator”.

Po tym we wtorek z noclegu ruszyło się wojsko, aby fortecę bardziej nie ogłodziło i poszło z jedne mile, czyli dalej, gdzie spodziewaliśmy się Cesarza. Jakoż we środe nadciągnął do nas, bo był o dwanaście mil od Widnia w jednej fortecy, ale nie wiem jak zwanej, który Cesarz, jak się zbliżył, dano znać; wojsko już go w szyku czekało, a Król niedaleko wyjechał z wojska z hetmanem wielkim Stanisławom Jabłonowskim obwiam Cesarzowi, hetman zaś polny Mikołaj Sieniawski został się przy wojsku. Jak tedy postrzegł osoby królewskiej majestuozyją porwał się do kapelusza, ale ministrowie jego przytrzymali mu ręki mówiąc: „Stój, Mci Cesarzu, przeciwko Twojej powadze”. Gdy zaś tak się zjachali, że ledwie konie głowami się zetknęli, dopiero Król porwał się do czapki, a

Cesarz do kapelusza; obydwu razem prawie zsiadli z koni, witali się i z sobą rozmawiali. Pułkownicy też nasi poczęli się zjeżdżać, a który przyjachawszy pokłonił się Cesarzowi, to on tylko głową kiwnął, a kapelusza nie zdjął. W tym hetman polny Mikołaj Sieniawski idzie do powitania Cesarza i pyta się powracających: „A jak tam Cesarz przyjmuje naszych senatorów, pułkowników?” Odpowiadają mu, że wszystkich jednakowo, bo gdy mu się kto kłania z naszych, to kapelusza nie zdejmuje, tylko głową kiwa. Hetman mówi: „Jadęć i ja tam, może tak i mnie uczynić, ale ja mam sposób na hardego”. Przyjachawszy tedy zsiada z konia hetman i prosto idzie ku Królowi i Cesarzowi w czapce, a przyszedłszy przed nich zdjął czapkę i rewerans uczyniwszy Królowi, wdział czapkę, dopiero obróciwszy się ku Cesarzowi samą mu się buławą tylko skłonił, nie zdejmując czapki i podparłszy się buławą tak przy nich był. Gdy zaś ten hetman skłaniał się królowi, rzekł mu Król: „Mospanie” (dając znać, aby się pierwej był skłonił Cesarzowi), na co hetman odpowiada: „Wiem, Mości Królu, że on Cesarz cesarstwa, a Wasza Królewska Mość król i pan mój”. Pogadawszy tedy Król z Cesarzem trochę wsiedli obydwu na konie i począł Cesarz wojska stojące w szyku objeżdżać, począwszy od królewskiego pułku, i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i w pułku królewskim i hetmana wielkiego zniżali. Gdy zaś przyjechał Cesarz na pułk hetmana polnego, żadnej chorągwi nie zniżają, co uważając Cesarz pyta się zaraz: „Co za racyja, że górniejsze pułki zniżali przede mną chorągwie, a w tym nie zniżają?” Ktoś mu

odpowiedział, że ten hetman, co jego pułk ma urazę do W. C. Mości. Pyta się Cesarz: „O co?” Odpowiadają mu, że: „Kiedy Waszą Cesarską Mość witał, nie uchylileś kapelusza”. Na co Cesarz odpowiedział: „Czemuście mnie nie przestrzegli?” Już tedy po uczynieniu sobie tej relacyji, gdy gdzie na którą chorągiew przyjechał, to ledwie się na chorągiew kapeluszem pchał. Nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom po admonicyji ten honor czynił.

Wszystkie nasze objachawszy wojsko, stanął sobie tam na skrzydle, gdzie Król i hetmani byli, i prosił Króla, aby mógł exercitium kopij widzieć, jakim ich sposobem zażywają. Zaraz tedy, obróciwszy się Król do hetmana, aby pokazać, jak kruszą kopiję, ale wybrać doświadczonych gońców, aby było z honorem wojska naszego. Tak tedy hetman wielki, jako przezorny wódz i doskonały, dwudziestu czterech różnych chorągwi kompanij i oficyjerów, którzy się umieli z tym dobrze sprawić, dawszy im rumaki swoje, jeżeli który nie miał sprawnego swego konia, na to ordynował i sam tenże hetman na to instruował ich, jakim sposobem tego oręża prezentę mieli czynić; których rozdzielił na dwie partyje, kazał im do siebie skoczyć złożywszy kopiję i jak już mają w samą pierś składać, tak w tym punkcie, aby do góry podnieśli. Wszystko to za instrukcyją hetmana zrobili i udało się bardzo chwalebnie, ale w tak krótkim czasie bez żadnej próby. Z czego był bardzo kontent Cesarz, ale czy im za to co dał, tego nie wiem, bo jedni affirmowali, że im za to kazał dać kilkaset czerwonych złotych, a drudzy negowali. Pożegnawszy się Cesarz do Widnia

pojachał, a Król marsz swój dalej kontynuował z wojskiem, któremu, jako publiczna fama była, miał Cesarz na zimowe kwatery Morawską Ziemię deklarować i po trzysta tynfów na konia (a potrójna w ten czas była służba) naznaczyć, ale tego Król nie miał akceptować z tej podobno racyji, jako powiadano, iż mieli być posłowie od Takiego Cesarzowi rebelizującego przysłani sekretnie do Króla, aby z wojskiem spieszno ku Koszycom ciągnął, gdzie deklarowali koronować królewicza Jakuba na węgierskie królestwo. Czego Pan, jako już napełniony wiktoryją, miał się chwycić i dać uwieść tym baśniom i dlatego miał się zbyć wojska cesarskiego, które go pod Strygon odprowadzić miało. Jakoż tam się z nami rozstało. W nadzieję tedy przyszłego ukoronowania królewicza, jako fama ferebat, ruszył się Król z wojskiem ku Preszburgu, węgierskiemu miastu, quondam stolicy, dziesięć mil od Widnia leżącemu. Stamtąd poszło wojsko ku Kamarynowi, forticy pospolicie zwanej Intacta Virgo, że w nim żaden jeszcze nieprzyjaciel nie był, gdzie pośród rynku stoi statua wielka, wieniec w rękę trzymająca.

Spod Kamaryna poszliśmy ku Parkanom, przepawiwszy się przez mosty na odnodze Dunajowej, i zaraz stąd hetman wyprawuje podjazd ku Parkanom pod pancernym rotmistrzem Górskim, który przyprowadził Turków jedenaście dla języka i relacyji uczynienia siła w Parkanach być może Turków na praesidium zostawionych. Ci, przyprowadzeni pojedynczo, pytani z groźbą i pod gardłem, aby prawdę zeznali, na jedno się

zgodzili, że nie może być więcej nad dwa tysiące. Pytano ich, jeżeli się nie spodziewają jakiego wojska, odpowiedzieli: „Nie słyszeliśmy, choć jest most na Dunaju pod Strygonem”, ale się Król zawiódł na tej relacji. W tym otrąbiono hasło, po którym przyjeżdża oboźny polny do Króla, pytając się, czyli się jutro ruszy wojsko, jako; otrąbiono, i dokąd, i gdzie obóz zataczać. Król odpowiada, żeby pod same Parkany obóz zataczać. „Znajduje się też tam ze dwa tysiące wojska tureckiego, to niech się na nich pożywi hołota; wiem, że ich łatwo dobędą, bo to tam zbierana drużyna, okopek mizerny, armat też nie mają”. Jakoż tak było w samej rzeczy, a tego Król nie wiedział, że po wyjeździe z Parkanów tych złapanych Turków w nocy nadciągnęło czterdzieści tysięcy wojska. Idzie tedy oboźny na tenczas, Charczewski nazwiskiem (który potem był kasztelanem halickim), z szachownicą, podług zwyczaju, przed przednią strażą i ludzie przy szachownicy, podług ordynansu zatoczenia obozu i rozdania miejsc, ciągną się ku Parkanom. Aż tu się pokazują nieprzyjacielskie kupy, które postrzegłszy oboźny zatrzymał się z szachownicą i posyła do strażnika, natenczas Zbrożka, z przednią strażą idącego, aby pospieszał, żeby oboźny mógł rozdać miejsce na wojsko. Nadciąga strażnik z przednią strażą, aż tu nieprzyjaciela przybywa, a jeszcze więcej zza góry się wyciąga, posyła strażnik do Króla i hetmana, aby z wojskiem spieszyli, bo nie wytrzyma z pierwszą strażą, gdyż się ochotnik bardzo gęsto ściera. Nadciąga Król i hetman, natenczas Jabłonowski, gdyż drugi hetman, Sieniawski, został chory w Preszburgu.

Zaraz in confuso wszystkie rzeczy poczęli iść: piechoty i armaty nie nadciągnęli, wojsko cesarskie nie zbiegło, nasi się poczęli szykować, ale nie do ładu, bo rozvodu nie dał nieprzyjaciel, to jest pasza sylistryjski, który się potym w subotę w niewolę naszą dostał. Najpierw wsiadł na lewe skrzydło; w tym przypada Król sam do dragoniji konnej, bardzo pięknej i moderownej, osobliwie w konie (bo co chorągiew, to insza maść koni, prawie jak do cugu zbierane), każe jej Król, aby z koni zsiadła, oficer mówi, że „niezafasowane lonty” (bo jeszcze lontowej strzelby używano). Król drugi raz mówi: „Z koni”. Tak ci, jak z koni zsiadli, tak Turcy na nich wsiedli i jak owce szablami wyrznęli tak, że żadnemu nie tylko wystrzelić, ale zapalić lonty i zafasować nie przyszło. A potym z impetem jak na całe wojsko nasze skoczyli, tak nasi wszyscy w rozsypkę, bo żaden nie miał nabitego muszkietu. Wtenczas tedy był dał Król ordynans wojewodzie pomorskiemu Denhoffowi, aby się był z swoją chorągwią piękną, okrytą i moderowną potykał, którą jak muchi złamali Turcy. Bo żaden z kompaniji albo pachołków pistolety i karabina nie miał nabitego; pod samym wojewodą zabito konia, drugiego nie mógł go dosięść, bo był człowiek corpulentus.

Pokojowy jego w tym nieszczęściu pana odjeżdżający, a salwować się wyśmienicie mogący, rozumiejąc, że się razem z panem dostanie w niewolę i w niej mu usługiwać będzie, z szczególnego affektu zsiadł z konia i pana odstąpić nie chciał. W tym przypadli Turcy w okazyji nikogo w niewolę nie biorąc, obydwu trupem położyli, który wojewoda, że był mężczyzna osobisty, rozumieli Turcy, że

króla zabili i jeden z nich dostawszy głowy tego wojewody (jak mi potem czynił relacją niejaki Janicki, którego zaraz wspomnę) przyniósł ją do Seraskier Paszy, to jest regimentarza, i rzucił pod nogi mówiąc: „A tomci przyniósł głowę króla polskiego”, za co ten Turczyn osobiwsze wziął praemium nad inszych, bo to jest u Turków w obserwie, że za każdą głowę płacą swym żołnierzom, a im jest kogo znacniejszego głowa, tym sowitsza rekompensa, z której głowy kontent był Seraskier Pasza, a mając niewolnika naszego w swojej turmie, niejakiego Janickiego, tegoż znaku wojewody pomorskiego towarzysza, moją ciotkę za sobą mającego, w niewolę pod Nowemi Zamkami na podjeździe zabranego spod komendy Stadnickiego (co potem wojewodą wołyńskim umarł), który natenczas młody będąc naparł się komendy i wiele też ludzi potracił, kazał go do siebie przywołać, którego się pytał Seraskier Pasza: „A znasz ty króla swego?” Odpowiedział: „Znam dobrze”. Kazał zaraz tę głowę przynieść, którą gdy na miednicy przyniesiono, mówi znów do niego: „Witajże go teraz”. Janicki odpowiedział: „Nie królewska to głowa, ale to jest rotmistrza mego, pod którego chorągwią ja służył”. W tym krzyknie na niego Seraskier Pasza: „Hałan sujte giauor”, to jest „Łżesz, poganinie” i kazał go nazad porwać do turmy.

Oprócz tego wojewody wiele godnych innych wtenczas poginęło, bo najbardziej naszych to w salwowaniu się gubiło, że się trafiło na rolę oranę, która była z rania przymarzła, a potem rozpuściła, na której i sam Król ledwie głowy nie położył, gdyby go był

pod boki nie prowadził, z obydwu stron trzymając, z Czerkasem Matczyński, koniuszy koronny, który jak tylko jaki towarzysz mijał Króla, to koniuszy wołał: „Mości Panowie, widzicie kto jest, wstrzymajcie konia a salwujcie, będzie osobiwszy respekt”. To każdy, co mija, odpowiada niepodściwie, a dalej umyka: „Jechał cię pies z nim. Lepiej było spod Widnia po wiktoryji wrócić się, a nas chleba w Morawie nie zbawiać, gińże teraz taki a taki”. To nie cudzą powieść piszę, ale to, co uszy moje słyszały i na co oczy moje patrzyły, gdyżem sam nie prosto za Królem, ale bokiem uchodził, niedaleko z Piotrem Rzeckim, pazłem królewskim. Aż w tym punkcie nadgania i mija rajtar, na którego miłosiernie woła koniuszy koronny: „Panie rajtar, tyś spod królewskiego regimentu, wstrzymaj konia a pilnuj nas, będziesz miał wielki respekt i nadgrode, tylko nie odstępuj”. Wstrzymuje tedy rajtar konia i po zadzie króla zostaje, aż Turczyn jeden, wysforowawszy się przed innymi z dzydą, już blisko dopędza króla. Koniuszy koronny obróciwszy się woła na rajtara z prośbą: „Zmiłuj się, panie rajtar! Obróć się na tego Turczyna”. Obrócił się rajtar i zrównawszy się z Turczynem, jak strzelił, tak Turczyn z dymem spadł. Znowu dwóch Turków wysforowało się za Królem, rajtar też się znowu do nich obrócił, koło którego poczęli się bawić ci dwóch Turków, a inni nadciągają i uczyniła się kupka koło tego rajtara, który czyli zginął, czyli go zabrali, nie wiem; tylkośmy słyszeli dwa razy strzelenie w tej kupce, a tymczasem umknął Król, pod którym już się począł koń rozpierać na tej roli. Nasze też chorągwie poczęły się do kupy zbierać i przeciwko

nieprzyjacielowi obracać. Wojsko cesarskie poczęło nadsyłać, które postrzegłszy Turcy wrócili się, gdy też i oni mieli konie zmachane i na tym się dzień czwartkowy zakończył.

Gdzie jaki taki dziękował Panu Bogu, że żyw został, witając się z sobą, jak gdyby z tamtego świata wrócili. W piątek tedy rano składa król consilium bellicum z panami polskimi, z pułkownikami (nie wokując nikogo z cesarskiego wojska), do których miał wyboryczną mowę, którą kończąc rzekł: „Peto consilium WMM Panów”. Aż odzywa się zaraz; na samprzód Czarnecki, pisarz koronny, królowi bardzo nieprzyjazny, który jako orator extemporaneus mówił fluide, ale Królowi nie do gustu, bo jako pamiętać mogę, zaczął w ten sens od axioma polskiego: „Kto się mści, dwa razy bity bywa. Wiesz to Wasza Królewska Mość bardzo dobrze, że to tu asystując Majestatowi WKM, Flos Ojczyzny się wysypał i wszystkie ordines za granicę wyszły. Któż się w Polsce został? Baby i dzieci. Nie daj Boże drugiej takiej klęski, żebyśmy na Warnowskie nie przyszli, gdzie król Władysław polski i węgierski, obojga narodów wojska pogubił i sam zginął tak, że dwóch Polaków, nuntii cladis byli ledwo uszli. Dostyc nam, z łaski Boskiej, zwycięstwem wiedeńskim zaszczycać się”. (Więcej nie pamiętam mowy). Potym jaki taki począł wotować, idąc ad vota pisarza koronnego tak, że się wszyscy na jeden sentyment zgodzili. Po ostatniego mowie porwał się Król, uderzył obiema rękami w stół i krzyknął: „A to co, Mci Panowie? Gdzie u was staropolska odwaga? Gdzie zaszczyt Ojczyzny, którą nam zostawili przodkowie nasi?

Właśnie to duchem prorockim przeczuł, że tu nie prosił nikogo z cudzoziemców. O, jakie by to było zgorszenie, jak wieczna konfuzyja na takie WMMc Panów sentymenta. Nie słucham tego. Kogo podziwiłość rządzi i kto w służbie wojennej zostaje, odpowiadam, że jutro wydadę bataliją”. I ruszył się Król w tym z miejsca swego, będąc dużo malkontent z tych sentymentów. Zarazie konwokował generałów cesarskich, z którymi drugie consilium bellicum złożył i na nim zaraz na papierze, podług zwyczaju wojennego, szyk złożyli (bo taki jest zwyczaj, że pierwaj na papierze szyk formują, a potym, według włożonej formy, czynią go w polu).

Nazajutrze tedy, w sobotę rano, wyciąga się nasze wojsko do szyku i cesarscy, których wtenczas (było) tylko ośmaście tysięcy z nami, bo się byli już elektorowie powracali, a te ośmaście tysięcy austriackie nam asystowali. Tureckie też się wojsko sypie, którego nie czterdzieści, ale pięćdziesiąt było, do którego znowu w nocy spod Bud trzydzieści tysięcy przybyło tak, że się ich ośmdziesiąt tysięcy jeszcze nie będących w wiedeńskiej okazji zebralo. Staje tedy w szyku dobrą sprawą wojsko nasze, na które tymże impetem, co i we czwartek, wysunął się Sylistryjski Pasza na kobyle białej, tureckiej, ale cudnej, siedzący. Wpada na husarską chorągiew hetmana wielkiego i tak dobrze osobą swoją Turków przywiódł na nie, że ledwie naszym kopiji z rękami nie poucinali Turcy, ale mężnie stawiała się ta chorągiew, a do tego blisko piechoty nasz regiment stojący wydaniem ognia wsparł ich, a cesarscy w

rezerwie naszym zostali. Potym też nasi jak się pomknęli i wsiedli na nich, tak ich jak bydło w Dunaj napędzili. Z początku zaś bataliji Król kazał kilkadziesiąt dział wyrzucić do mostu i nadwątlić go.

Gdy tedy na most hurmem się Turcy rzucili uciekając, tak się pod nimi załamał w samym środku Dunaju, a który się nie mógł docisnąć do mostu, to wpływ w Dunaj puszczał się, ale z rzadka który do brzegu dociągnął, bo się Dunaj od zawojów i mycek tureckich zabielał tak, jak gdy kwiat na stawie kwitnie. W siedm lat potym, gdy byłem już rotmistrzem, zdarzył mi być Pan Bóg na podjeździe pod Kamieńcem wziąć kilkunastu w niewolę Turków, których z osobna każdego pytałem się, na jakiej był wojnie, a osobliwie o wideńską i parkańską, jeżeli tam który z nich nie był, i zaklinałem ich na bisurmańską wiarę. Tedy jeden z nich przyznał mi się, że był pod Parkany i że było Turków świeżych, co na wideńską nie nadążyli, ośmdziesiąt tysięcy, z których więcej Dunaju nie przepłynęła nad trzysta. Po tym zwycięstwie stanęliśmy nad Dunajem, niedaleko Parkanów, gdzieśmy cztery niedziele stali. Kazał tedy Król atakować fortecę zwaną Strygon, które lubo małe opus, ale obronne; jak nasi przystąpili do ataku, tak praesidium tureckie w kapitulacyją weszło, które ten najpierwszy punkt położyło, że „My nie na cesarskie imię, ale na królewskie poddajemy się, gdyż na imię cesarskie nie poddawać się, ale krew do ostatniej kropli lat, oświadczyli się”. Za takową tedy kapitulacyją wyszli z fortecy, które Król kazał konwojować aż do Bud.

Ta zaś sobotna wiktoryja dosyć piękna by była, bo wojsko nasze wzięło dwóch paszów w niewolę, to jest sylistryjskiego, owego wielkiego dowódcę, wziął towarzysz husarski hetmana wielkiego z kolegą swoim, niejakim Cińskim, który potym był rotmistrzem pancernym; którego Paszę Sylistryjskiego, jako komendującego wszystkimi owemi ośmdziesiąt tysiącami nad Dunajem, złapali na tejże białej kobyle, która się potym dostała do stajni hetmańskiej. Drugiego paszę mniejszego, to jest Ali Paszę, wziął towarzysz pancerny także hetmana wielkiego, niejaki Mikulicz. Jak ich ta kompanija oddała hetmanowi, tak marszałek hetmański, przezwiskiem Zamoyski, chorąży łomżyński, kazał namiot rozbić i obydwóch paszów do niego przyprowadzić, przydawszy im ludzi dla straży i dla posługi. Ten Sylistryjski Pasza posłał kogoś do marszałka hetmańskiego z tą propozycją, że „Nie zna się na mojej osobie, gdy mi w kupie daje stancyją z Ali Paszą, z którym dla mojej powagi i honoru razem stać nie mogę, bo on o jednym tule, to jest buńczuku, chodzi, a ja o trzech, zarówno jak i sam Wezyr”. Kazał im marszałek odpowiedzieć, że jak mu Pan Bóg da na wolność wyniść, to się u siebie będzie rzędził, a teraz niech wi, że tu jest niewolnikiem. Szacowali się ci paszowie na wielki szacunek, osobliwie sylistryjski, bo był wielki pan i całą Babiloniją pod sobą miał i władzę swoją i dlatego była o nich lukta między Królem i hetmanem. Król pretendował, aby jemu byli oddani, hetman też mówił: „Moja ich kompanija pobrała, jam też hetman, więc mnie się należą”, na których okup już wielkie miliony wieziono do Polski, ale Król przeszkodził.



*Tymczasem ten cesarz, który na nich łaskaw, czyli umarł, czyli go zrzucano, inszy nastąpił o nich nie dbający. Fortuna ich według zwyczaju ich poszła na fiscus, dla czego tu blisko dziesięciu lat siedzieli w niewoli we Lwowie, co z niemalą było expensą hetmańską, bo ich honestissime kazał traktować. Suknie piękne, futra sobole sprawiać, a okup, którym się wykupili, nie wiem, czyli stał za to, bo pieniędzy i szeląga za nich nie przyszło, tylko tiutiuniu brykami przywieziono i inne towary. Najznacznieszka rzecz była namioty piękne, które jednako mizernie poszły, bo po śmierci hetmańskiej dostały się successorom, u których wziął ich kontraktem Działyński, wojewoda malborski, na podarunek carowi moskiewskiemu od króla Augusta, który go propria autoritate, bez żadnego sejmu i senatus consilium (przeciwko czemu po dziś dzień są protestacje nieboszczyka Sieniawskiego, na tenczas wojewody bełskiego i hetmana polskiego) posyłał do Moskwy dla zawarcia ligi na Szwedów, przeciwko którym Moskwa w Polskę wyszła; nowa się kłótnia zaczęła, podczas której umiera wojewoda malborski, którego fortuna na dłużników nie wystarczała i tak przepadły te namioty w okupie dane za paszów, których portrety są w zamku podkamienieckim, nieboszczyka Jabłonowskiego, hetmana wielkiego, które wielką sztuką malowano, bo się Turcy żadną żywą miarą malować nie dadzą, mając takiego za przekłętogo. Przeto nagotowano wtenczas do stołu w ogrodzie, do którego, jak siedli, dopiero ich malarz wtenczas za drzewem siedzący malował.*

*Po wyścieniu sześć niedziel subotnej wiktoryji ruszył się Król na Węgry z wojskiem, a cesarscy, osadziwszy swoje praesidium w Strygoniu, wrócili się. I poszliśmy prosto ku Koszycom w samą wiliją Wszystkich Świętych, a Węgrowie jak biegają, tak biegają do Króla z fakcyjami, obiecując nam, że tylko do Koszyc przyjedziecie i prowianty i wszystko mieć będziecie, a co największa, że królewicza na królestwo ukoronujemy i całe państwo poddamy (jako publiczna niosła fama). Gdy tedy przychodzimy pod Koszycy, miasto stołeczne węgierskie, aż nam z Koszyc prowianty dają z armat, nie pozwalając ani przystąpić pod miasto. Musieli tedy nasi złożyć obóz tak daleko od miasta, żeby nas z dział nie dosięgnęli (a gdy się z naszych który pokazał pod miasto, to na niego po nieprzyjacielsku wypadali nie Niemcy, ale Węgrowie, nazwani Łabancy, którzy za cesarzem trzymali; którzy zaś przy Tekielim byli, nazywali się Kurucy, i gdy się Łabaniec z Kurucem zjechał, to się tak zabijali, jak główni nieprzyjaciele), gdzie tylkośmy się roztaborowali, namioty rozbili, do noclegu zabierali, bo już było po zachodzie słońca, aż tu otrębują do ruszenia zaraz i tak wojsko extra praxim nie wiedząc, z jakiej przyczyny musiało się z taborami, z armatami ruszyć zaraz, gdzie rzeka jakaś była duża bo aż tebinki koniom zabierała woda. Przez tę tedy rzekę musieliśmy się w nocy przeprawić, uciekając, choć nas nikt nie gonił; u obudwu zaś stron była wieś duża, którą zewsząd zapalono, aby był widok do przeprawy. Przeszedłszy tę rzeczkę o pół mili, czyli o ćwierć mili, znowu wojsko obozem stało cały dzień, aby się wojsko do kupy zjechało.*

*Potemeśmy się ruszyli ku Szyczynu, gdzie było praesidium tureckie; tam tę fortecę kazał Król atakować, która się trzymała z pół dnia, gdzie podkomorzemu krakowskiemu, Lanckorońskiemu, natenczas w służbie cudzoziemskiej zostającemu, z działa nogę ustrzelono. Potym się praesidium akkordowało, których nasi konwojowali o kilka mil ku Budom. Stamtąd szło już wojsko ku granicom polskim, gdzie pod Sabinowem, miasteczkiem jeszcze węgierskim, spotkaliśmy się z wojskiem litewskim, ciągnącym ku Widmowi, spod którego już wracaliśmy się. Jednakże z Litwy mieliśmy ten awantaż, że nas podsyćili gorzalkami, o które tam trudno bardzo było i drogo, bo po dwa złote kwatyrkę płacić musieliśmy, gdyż była potrzebna na wojskową chorobę, to jest dyssenteryją, na którą siła godnych wojskowych poumieralo; ta zaś choroba (jako doktorowie zeznawali) była z wody dunajewskiej, która nigdy czysta nie była, ale zawsze mętna, a do tego jakieśmy się od Widnia ruszyli, to piwa ani widzieliśmy w wojsku, tylko raz zjawilo się czajkami przywiezione, jakieśmy stali pod Parkanem, pod Strygoniem, i tośmy garniec placili po ośm złotych. Przybiegł tamże był wyrostek węgierski, z ośmnaście lat mający, z tiutiuniem, którego miał torbę na sobie, pod czuhajem przewieszonym, jakieśmy stali pod Dunajem, po zwycięstwie subotnim Turków, który stanąwszy pod namiotami królewskimi krzyknął: „A chce kto kupić tiutiuniu?” Rzuciło się hołoty od wozów i luźnych więcej jak tysiąc, którzy w okamgnieniu rozkupili tiutiun, każdy listek od ręki do ręki płacąc po orlance, tak, że kilka tysięcy, nie spodziewając się, zebrał orlanek,*

*ufundowawszy sobie pierwej bezpieczeństwo u janczarów królewskich, którzy go pilnowali od napaści.*

*Z pod Sabinowa, jakieśmy się ruszyli, tak na noclegu odłączył się Król od wojska i poszedł na miasteczko węgierskie Pławcze, a hetman z wojskiem ciągnął na Muszynę, miasteczko, do biskupstwa krakowskiego należące, gdzie odprawiwszy koło generalne wojskowe, a wojskowi pobrawszy assygnacje, rozeszły się chorągwie na konsystencyje. Król zaś z Pławczy poszedł do Lubomli z senatorami, biskupami asystującymi, którzy też spieszył za Królem hetman polny Sieniawski, który przyjechawszy do Lubomli razem skończył i kampaniją i życie, bo die 17 Decembris umarł. Król zaś na święta Bożego Narodzenia przez Sącz pospieszył do Krakowa, w którym stanął w wiliją Bożego Narodzenia, tam odprawiwszy Zapust, w pół Postu Wielkiego wyjechał na Ruś, do Żółkwi, na święta Wielkanocne. I tak się skończyła ta wideńska okazyja, zostawiwszy po sobie nasienie, z którego urosła żwaniecka, na której tenże Król był osobą swoją. Po żwanieckiej nastąpiła bukowińska, gdzieśmy byli in obsidione pod Gajami już bez prezencyji królewskiej, gdzie szczęśliwie wyprowadził wojska hetman wielki Stanisław Jabłonowski, którego wojska dosyć mała była kwota, bo się na tę kompaniją pod Glinianami tylko popisało dziesięć tysięcy naszych. Andrzej zaś Potocki, kasztelan krakowski, na tenczas hetman polny z partyją wojska został pod Śniatyniem. Turków zaś na nas, w tych dziesięciu tysiącach będących, rachowało się pięćdziesiąt tysięcy z*

*piechotami i armatami, okrom ośmdziesięciu tysięcy ordy, od których Turków w wielkim niebezpieczeństwie byliśmy przez niedziel dwie, przez które codzień, jak tylko zaświtało na dobry dzień, w nasz obóz ze stu dział ognia dawano, ale osobliwsza nad nami była Boska Prowidencyja, że ani nam, ani ludziom, ani koniom nie szkodziły, bo nas na dole stojących, od nich na górze stojących kule przenosiły. Potym ex consilio bellico piechoty codzień przez tydzień, po pięćdziesiąt od chorągwi komenderowani, rąbali las, który jak wyrąbali tak, że wozy mogły pość, wedle kolumny, przez niego, zostawiwszy pod każdą chorągwią tylko po dwanaście wozów, a resztę popalwszy, ruszyliśmy się. Do którego bezpiecznego miejsca, albo raczej przejścia, salwowały nas z jednej strony błota, a z drugiej Prut rzeka. Na odwodzie zaś szła piechota i armaty z generałem artyleriji, natenczas Kątskim, wojewodą kijowskim, który bardzo chwalebnie obstawał w odwodzie, bo tak komunik turecki nacierał na niego, że aż niektórzy z nich za szpansrejter, alias rogatki, co się niemi piechota obstawia, przeskakiwali z końmi, ale który przeskoczył, to się nie wrócił. I tak nam asystowali ze dwie mile do noclegu, który mieliśmy dobry, bo nam szkodzić nie mogli, i szczęśliwie dotarliśmy do Śniatynia.*

*Po tej kampaniji nastąpiła budziacka, na której Król sam był w osobie swojej i tak jedna za drugą ciągnęła się kampanija aż do drugiej bukowińskiej, chociaż przy prezencyji królewskiej, ale bardzo nieszczęśliwej, na której bez żadnego nieprzyjaciela wojsko się zrujnowało, bo dzień i noc deszcze lały, a*

*śnieżyce waliły; myśmy od Soczawy weszli w Bukowinę, gdzie co dolina albo potoczek, to nam się Dunajem stawało; tam ani ognia nalażyć, ani się gdzie schronić, z góry się leje, pod nogami się pluskocze, dla koni żywności ani myśleć dostać, jednym słowem mówiąc niewypowiedziana biada była, a co największa, że nam konie z zimna i od głodu zdychali, i rzadko kto się z naszych z koniem do domu wrócił, a choć go przygnał, to już pożytku z niego nie miał, bo zmizerowany zdychać musiał. Dla wyzdychanych koni armaty i ammunicyje w Bukowinie zakopali, po które potym chodził Galecki na ten czas kuchmistrz koronny, a potym wojewoda kaliski. Samego nawet Króla karytę wołami wieźli poty, póki ze Stryja świeże nie przyszły cugi i inne konie ze starostw, które na siebie trzymał, ale nie Królem będąc ich sobie przywłaszczył, lecz gdy jeszcze chorążym koronnym, marszałkiem koronnym i hetmanem zostawał (podług opisanja życia jego jednym wierszem: Bellator, post signa ferens, post Scipio, dux, rex) nadane mu były. Jam końca tej oplakanej kampaniji nie czekał, ale nas trzy chorągwie, ja ze swoją i Turkułów dwóch ze swojemi, widząc, co się dzieje i dzać będzie, poszliśmy spod Soczawy. W tej wojnie tureckiej odumarł nas Król waleczny, mężny, odważny, pobożny zwycięzca, Jan Trzeci, Polak. Po niem nastąpił August Drugi, za którego pokój z Turkami stanął, Kamieniec i Podole przez traktaty odebrane, pokój sowity od traktatów konfederacyji 1717 anni szczęśliwie zachowuje, któremu żyjącemu, niech Bóg użycza zdrowia dobrego, umarłemu sukcesorowi niech da wieczny pokój. A od cudzoziemca następcy niech nas zachowa na*

wieki wieków. Amen. Co się zaś teraz dzieje,  
opisywać nie trzeba, bo widzą, którzy żyją, a co  
się dzieć będzie, zobaczą, którzy doczekają, a  
którzy nie żyją jeszcze, dziwować się nam będą,  
kroniki czytając.